



MODUŁ II

Karta pracy nr 1

Sławomir Mrożek

W SZUFLADZIE

Dzisiaj rano, kiedy wysunąłem środkową szufladę biurka, żeby znaleźć okulary – zobaczyłem, że żyją w niej mali ludzie. Między futerałem na okulary a kopertą ze zdjęciami stała nieduża, ale miła i młoda para. On – wielkości połowy mojej dłoni, uśmiechnięty, o jasnych oczach, ona – jak mój palec serdeczny, zgrabna i złota. Włosy spięte na karku, przypominające błyszczący wiórek, muskały jej plecy. Wpatrywali się w siebie, a kiedy otworzyłem szufladę – spłoszonym, jednoczesnym ruchem obrócili głowy w moją stronę, przy czym musieli patrzeć od razu do góry. Byłem wobec nich wielki jak Bóg i ciężki. Uśmiechnąłem się, a mój uśmiech musiał być dla nich tym, czym zmiana pogody na niebie. Zresztą nie okazywali trwogi. Wziąwszy się za ręce, zbliżyli się o kilka centymetrów do mojej klatki piersiowej, odzianej w granatowy wełniany sweter, o którą wspierała się wysunięta szuflada. Pod ich stopami szeleścił tygodnik ilustrowany, którym wysłane jest jej dno. Nachyliłem się, czując, że każde moje poruszenie może być dla nich trzęsieniem ziemi. Nie mogłem spostrzec wyrazu ich oczu, bo były zbyt małe: jak ciemne ziarenka. Wyjaśnili mi swobodnie, że mają kłopoty. Jej matka nie chce się zgodzić na małżeństwo. Wyglądało to na prośbę o pomoc.

Byłem po śniadaniu, w doskonałym humorze. W mojej szufladzie kryły się światy, uczucia, problemy. Bo to był przypadek, że ujrzałem najpierw ich dwoje. Okazało się, że mają rodziny bliższe i dalsze, że mieszkają w maleńkich domkach, również mieszczących się w mojej szufladzie, że jest tam nawet mała uliczka, a może coś więcej. W każdym razie szuflada moja zawsze była pełna tęsknot, miłości i niechęci, co odkryłem ze zdumieniem. Mieli swoje sprawy, a nagle znaleziona relacja między ich życiem a moimi rękami, moim głosem, mną – sprawiła mi dziwną i nieznaną dotąd przyjemność. Bo stałem się niespodziewanie nieograniczoną siłą, która ni stąd, ni zowąd zahaczywszy o bieg ich przeżyć, mogła na nie wpływać. Byli tak mali, że w gruncie rzeczy byli dla mnie niczym; ja mogłem być dla nich wszystkim.

Powtarzam, że byłem w świetnym humorze i zaraz zająłem się ich prośbami. Obiecałem pomówić z matką maleńkiej złotowłosej. Z góry cieszyłem się myślą, jak wielkim autorytetem będę dla niej. Wpatrzywszy się lepiej w szufladę, zobaczyłem tam też horyzont, którego istnienia w tym małym drewnianym pudle nawet nie podejrzewałem. Byłem łaskawy i przyjacielski. Sierpniowy dzień zapowiadał się pogodnie. Żartowałem z nimi, śmiałem się, a nawet podszedłem do lustra, żeby zobaczyć moje oczy – szarzielone, nieprzyzwoite i wielkie w porównaniu z elegancją ich drobnych, ziarenkowych oczu. Wreszcie, delikatnie dawszy im do zrozumienia, że muszę wyjść – udałem się do miasta.

W kawiarni widziałem się z kimś, kto sądził, że trzeba się łudzić w stosunku do mnie. Akurat zachmurzyło się i spadł deszcz. Potem, kiedy wracałem do domu, już nie padało, ale na źle brukowanej ulicy zostały kałuże. Przejeżdżająca ciężarówka rozpryskiwała rzadkie błoto. Odszedłem pod mur, ale bezskutecznie, bo moje nowe, jasne spodnie, na których bardzo mi zależało, i tak zostały pochłapane.

W domu otworzyłem szufladę szukając szczotki. Stał tam mój znajomy młody człowiek i dawał mi znaki. Uśmiechając się nieśmiało, tłumaczył, że właśnie teraz jest sposobna pora, abym im pomógł, że...

Zmiotłem ich wszystkich jednym niecierpliwym ruchem ręki.



Na podstawie: Sławomir Mrozek, *Opowiadania*, Kraków 1973.

Ćwiczenie 1.

Proszę przeczytać opowiadanie Sławomira Mrożka *W szufladzie*.

Ćwiczenie 2.

Na podstawie dwóch pierwszych akapitów opowiadania proszę wykonać w grupach zadania.

- Grupa I – scharakteryzujcie narrację w opowiadaniu.
- Grupa II – zanalizujcie fabułę opowiadania.
- Grupa III – zanalizujcie styl opowiadania.

Ustalenia zapiszcie na plakacie.

Ćwiczenie 3.

Prezentacja efektów pracy w grupach.